

# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w całej Polsce mp 40 bez przesyłki pocztowej.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni  
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.  
Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

## I. KŁOPOTY Z NOWĄ PISOWNIĄ.

Niemaló czasu i papieru poświęcono w ostatnich latach sprawie pisowni. Ostatecznie pisownię polską ujednostajniono t. zn. różnice występujące we Warszawie, głównie za przewodem prof. A. A. Kryńskiego, a w b. Galicji pod wpływem Rady szkolnej i Akademii Umiejętności sprowadzono do jednego miarownika z r. 1918. i odtąd ta jedna pisownia ma obowiązywać piszących a przede wszystkim szkoły. Dzieje tego ujednostajnienia przedstawił zwięźle prof. J. Łoś w dziele pt. »Pisownia polska« wyd. w r. 1918. (str. 3—91), więc ciekawych do niego odsyłamy.

Tę nową pisownię przyjęto z uczuciem ulgi, że się już raz skończą spory, a przede wszystkim znikną różnice, których w jednym języku literackim, wyrażanym w piśmie, być niepowinno. Ale niebawem po ogłoszeniu uchwalonych zasad obudziły się nowe wątpliwości. Świadectwem tego, są liczne zapytania Czytelników naszych, podawane w Serji B. (od r. 1919) »Poradnika« a szczególnie wymowne są uwagi dyr. A. Passendorfera, podane w nrze 13. 14. i 16. Do nich chcemy dorzucić parę uwag własnych.

Kodeks nowej pisowni, zestawiony przez prof. J. Łosia, pojawia się już w 4. wydaniu i obejmuje: I. pisownię samogłosek, II. pisownię spółgłosek, III. pisownię imion obcych; IV. właściwości graficzne, V. znaki przestankowe, VI. łączenie i dzielenie wyrazów i obfity VII. słownik, abecadłowo ułożony<sup>1)</sup>.

Jestto, jak widzimy, rozszerzony znacznie program ujednostajnienia pisowni; do zakresu bowiem obrad ankiety, powołanej do Akademii Umiejętności, nie należały zupełnie sprawy, leżące wpraw-

<sup>1)</sup> Podług wydania »Książnicy polskiej« Lwów-Warszawa 1920.

dzie w sąsiedztwie pisowni, ale do niej nie należące. Najbliżej jeszcze pisowni leży sprawa »właściwości graficznych« czyli pisanie niektórych wyrazów wielką czy małą literą, ale »znaki przestankowe«, zwane dotąd znakami »pisarskimi«, należą przecież do nauki o zdaniu i z nią się ściśle łączą, a łączenie i dzielenie wyrazów, lubo ma związek ze słowotwórstwem, jest tak rzeczą podrzędną i drobną, że szkoda było tyle zachodu i trudów w układaniu »słowniczka pomocniczego« i stosowaniu przejętych norm w słowniczku ogólnym, kosztem innych rzeczy.

Bo mówmy, co chcemy: sprawa pisania rzeczownika *djabeł*, czy *dyabeł*, czy nareszcie *diabeł* ma przecież inny podkład i inne znaczenie, aniżeli zastanawianie się nad tem, czy wyraz *lambda* podzielić *lam-bda*, czy *lamb-da*? Przez lat blisko pięćdziesiąt wśród rozwoju literatury i piśmiennictwa wcale nie gorszego od lat poprzednich, stosowaliśmy zasadę zgłosek otwartych (na samogłoskę) lub zamkniętych (na spółgłoskę) i dzieliliśmy w potrzebie *ma-tka*; obecnie bez żadnego pożytku dla *matek* albo dla języka mamy dzielić ten wyraz: *mat-ka*, ponieważ *mat-* jest osnową a *-ka* przyrostkiem. Czy będziemy nastawać na to, aby każdy piszący umiał wyróżniać pierwiastki i osnowy od przyrostków, bo inaczej pisać mu nie wolno? A czy mamy pewność, że nie tylko wszyscy piszący, ale zwłaszcza składający pismo do druku, potrafią sobie przyswoić zasady »naukowego« dzielenia wyrazów? Co na tem język zyska lub straci, jeżeli będziemy dzielić po dawnemu? A potem rozważmy, czy to praktyczne zasady, oparte na tego rodzaju naukowych podstawach:

»...piszemy razem, jeżeli mają znaczenie samoistnych przysłówków... (str. 43).

»...jeżeli całość ta ma wyraźne znaczenie przysłówka...« (str. 45).

»...jeśli przypadek imienia kojarzy się składniowo z pierwszym przyimkiem...« (str. 46).

Co sobie pomyśli średni inteligent czytając zdanie pierwsze i drugie? Oto, że są jakieś przysłówki, z których jedno są samoistne, drugie niesamoistne — ale które to, zabij go, a nie dowiesz się, bo często i uczeni toczą spory nad przynależnością części mowy: przysłówek czy spójnik? przysłówek czy przyimek? Następnie pomyśli, że bywa wyraźne znaczenie przysłówka i niewyraźne — ale jak to jest — sprawy sobie nie zdaje. I chcąc się dowiedzieć, czy pisać oddzielnie, czy razem, raczej popatrzy do gotowego słowniczka, aniżeli by miał rozumować i wyciągać wnioski, nie posiadając przesłanek.

Również »kojarzenie się składniowe z przyimkiem« jest wyrażeniem bardzo trafnym i lepszym od »rządu« przyimków, ale dla profana niezrozumiałem.

Nie brak i określeń i zasad, które stosowane doprowadzić mogą do absurdu. Oto np. taka zasada: »wyjątek stanowią wyrazy, w których druga część (czyli zgłoska) zaczyna się od *j*, to bowiem zalicza się do poprzedzającej zgłoski (str. 49). A więc:

*pojadę* mając trzy zgłoski *po-ja-dę* musi się dzielić podług tej zasady *poj-a-dę*, bo »druga część zaczyna się od *j*«. Czy nie tak?

Szkoda, że nie dodano paru wyrazów: »...zaczyna się od *j* [z następującą spółgłoską]...« te bowiem wyrazy dodane przez nas w [—] ratują sytuację, niepozwalają dzielić *pojadę* inaczej jak *po-ja-dę*, ale polecają dzielić *pójdę* tak jak należy tj. *pój-dę*, *rękojmia* itp. Tego rodzaju niedokładnych określeń nie może być w książce, przeznaczonej dla kół szerokich lub dla szkoły.

Nie roztrząsamy tu już tego rodzaju rzeczy, jak odwoływanie się do »odczuwania« wyrazów jako złożonych, bo to jest rzecz tak skrajnie podmiotowa, że nie może prowadzić do żadnej zasady, i hołdując ostatniemu w tym dziale orzeczeniu, że »żaden przepis nie może radykalnie wątpliwości rozstrzygnąć« (str. 51) radzibyśmy byli działu »łączenie i dzielenie wyrazów« nie ruszać zupełnie i zostawić sprawę — składaczom drukarskim. Podziwiać trzeba pracowitość i usilność prof. Łosia, który jeszcze dodał Słowniczek pomocniczy na stronicach 4<sup>1/2</sup>, w praktyce niezmiernie trudny do stosowania.

Przejdźmy do właściwej pisowni.

Przedewszystkiem jako nowość ostatniej reformy ortograficznej należy zapisać bardzo obszerne zastosowanie zasady fonetycznej tzn. zastosowanie w pisowni wymowy podług słyszanego brzmienia. Ponieważ wskutek przyjęcia akcentu obcego w wyrazach obcych na *-ia -io* ta samogłoska *i* skróciła się znacznie, przeto uznano ją już nie za samogłoskę, ale za spółgłoskę *j* i wprowadzono w przeważnej części wypadków *j*, zamiast dawnego *i* lub *y*.

Postawiono jako zasadę, że we wyrazach obcych w zgłoskach niepoczątkowych po spółgłoskach pisze się wszędzie *j* (nie *i*, *y*), np. *debjut*, *socjalizm*, *talja* a stąd i w swojskich urobionych na sposób obcy: *kopje*, *goljat*, *kutja*...

Tu wyjątek: niespolszczone pisać przez *i*: *archiater*, *Kaliope*, *arpeggio*..., ale uważać na spolszczone: *Ezechjel*, *Lucjan*, *wadjum*, *foljo*(?), *konjak*, *Karjatyda*.

W przyrostku *-jaj* pisać *j* (*zakrystjan*, *bazyljanin*), ale przed przyrostkiem *-an* i *-anin* jako polskim pisać *i*: *warszawianin*

*cytrynian*, również i przed przyrostkiem *-ak-* *maliniak*, ale: *salmjak!* Podobnie *Muranjew*, ale *Turgeniew*.

W zgłoskach początkowych pisać wszędzie *i* (biuro, diagnoza, fiołek, pianino, triumf) ale: *djabeł*, *do djaska*, *djak*; zgłoski zaś akcentowane przez *-ij -yj* (*chryja*, *bryja*, *Kołomyja*, *pijar*, *Syjon*, *Syjam*).

W przyrostkach *-ier(a)*, *-iur(a)* po *n* pisać *i* (*pionier*, *inżynier*, *turniura*) ale: *krupjer*, *pompjer*, itd.

Z tego krótkiego zestawienia kilku przypadków widać, że zasady pisania *j* zamiast *i* (*y*) nie są dosyć pewne i ściśle, skoro od nich tyle i tak różnorodnych wyjątków; są one zaś dlatego i nie dadzą się ominąć, ponieważ zasada fonetyczną (czyli podług wymowy) nigdy nie jest pewną i ucho łatwo zawodzi. Niewątpliwie, że dawna pisownia przez *i* (*y*) nie była doskonała, ale była nierównie prostsza; najprostsze byłoby zachowanie w wyrazach obcych brzmienia *i* (*opinia*, *lekcja*) gdyby nie fatalny zbieg okoliczności, że u nas *i* jest również znakiem zmiękczenia i że niepodobna pisać jednakowo: *ciocia* i *lekcja*.

Powyżej przedstawione trudności w pisowni *j* w wyrazach przyswojonych nie przyczynią się niewątpliwie do jej rozpowszechnienia, i owszem wywoływać będą ciągle dalsze nieporozumienia, i wpływać na tworzenie nowych i liczniejszych wyjątków. Rzecz to całkiem naturalna, nie będąca niespodzianką: wrócimy niebawem jeszcze do pisowni etymologicznej przez *-ij -yj*, nie obawiając się przesuwania akcentu. Akcent pozostanie tam, gdzie go umieścimy na podstawie nauki szkolnej i przyzwyczajenia, a wyrazowi damy postać taką, że się nie sprzeciwi wymowie, nie sprzeciwi się pochodzeniu i pochodnym wyrazom, a ułatwi pisownię prostotą i bezwzględną a bezwyjątkową powszechnością.

Jak ze względu na powyżej przedstawione trudności nowa pisownia przedstawia się w nauce szkolnej opowiemy w przyszłości.

R. Z.

## II. MIŁOŚĆ OBCZYZNY.

Niedawno zaczął wychodzić wielki dziennik »Rzeczpospolita«. Pismo to tak się przejmuje wszystkim, co francuskie, że nawet niektóre artykuły drukuje nie po polsku, lecz mieszaniną polsko-francuską. Chcąc zwrócić uwagę czytelników »Poradnika« na ten piękny język, przytaczam tu kilkanaście zdań z kilku numerów owego pisma. Niestety — tylko kilkanaście. Kogoby bardziej zaciekał ten

nowy język, ktoby się pragnął w nim wyćwiczyć, niech sobie kupuje »Rzeczpospolitą«.

Nr. 5. Str. 4: »Na prawej *flance* wojska wschodnio-pruskie mają liczne oddziały...«

»Zaś na lewej *flance*...«

»...z wojsk *konsystujących* w okolicach Berlina...«

»...a kończąc na propagandzie nacjonalistycznej, *excytującej* przeciwko Polsce, Rosyan lub Litwinów...«

»Poprzednik Tewfika baszy... był również wystawiony na *atentat* ze strony skrajnych żywiołów...«

»...liczba usiłowanych *atentatów* wynosi prawie 150.«

»zapał dla (!) pięknych, męskich, *fascynujących* nut...«

»Poczucia... pewnych obowiązków *noblissy* artystycznej...«

Nr. 43. Str. 1: »Trocki zaś i *extremiści* byli przeciw przyjęciu propozycji...«

»...*extremiści* pragną zmiążdżyć rząd burżuazyjny...«

Nr. 12. Str. 4: »...przy *partycypacji* komandora Preziosi...«

Nr. 46. Str. 3: »ulica... każde słowo przenosi w dziedzinę *ekstremu*...«

Nr. 50. Str. 4: »Lloyd George był bardzo zadowolonym z tego, że *awantażownie* wybrnął z pojedynku listowego...«

Jaki piękny język! prawda?

Ale — żarty na bok. Czyż my koniecznie, zawsze już będziemy w jakiejś cudzej niewoli? Gdy ciążyła nad narodem niewola trzech zaborców, tośmy tem tłumaczyli sobie w znacznej mierze nadmierny szkodliwy wpływ języka niemieckiego i rosyjskiego na polski i walczyliśmy z tym wpływem. Lecz oto niewola się skończyła i miłośnicy języka ojczystego cieszyli się teraz, że język polski będzie się już rozwijał bez nacisku politycznego języków obcych, więc się oczyści z germanizmów i rusycyzmów, stanie się bardziej rodzimy. Okazuje się przecież, że zależność od kogokolwiek, przynajmniej językowa, tak smakuje niektórym Polakom, że się bez niej obejść nie mogą. Ze zmianą polityczną poddają się teraz francuzczyźnie...

C. R.

## II.

Jako drugi przykład zamięłowania obczyzny może służyć »Wyciąg z okólnika Ministerstwa skarbu w sprawie plantacji tytoniu«, umieszczony w »Gazecie Urzędowej« wydziału powiatowego Kaliskiego nrze 9. z r. h. Nie przytaczamy go w całości, boby zajął za wiele miejsca; wystarczy podać początek:

»Tytoń uprawiać wolno osobom, które uzyskają na to li-

cencje« od odnośnego(!) Urzędu Skarbowego akcyz i monopolów skarbowych. Urzędy te wydawać będą ważne na czas jednego roku licencje dwojakie:

a) Licencje na plantacje dla własnego użytku, które wydawane będą w r. b. ze względu na obecny brak fabrykatów tytoniowych. Plantacje takie nie mogą obejmować obszaru większego, jak (10) metrów kwadratowych (5.27 sążni kwadratowych). Za wydanie licencji na takie plantacje pobierana będzie opłata licencyjna w kwocie stu (100) marek. Jedna osoba uzyskać może na całym obszarze państwa tylko jedną taką licencję. Wyprodukowane liście mogą plantatorowie zatrzymać dla własnego użytku, lub odsprzedać ustanowionym do tego przez odnośny Inspektorat uprawy tytoniu organom (komisjom, fabrykom rządowym); nie wolno im ich jednak bezwarunkowo sprzedać osobom innym.

W ten sposób w dalszej części ogłoszenie roi się od *konfiskat, plantatorów, pielęgnacji, licencyj, organów, kompetentnych, asygnowań* itp. z najwyraźniejszym upodobaniem do wyrazów obcych.

Nie jesteśmy wielbicielami tego puryzmu językowego, który usuwa wszystkie wyrazy obce, najbardziej przyswojone, a zastępuje je niezrozumiałymi nowotworami bardzo podejrzanego nieraz pochodzenia, ale twierdzimy, że w połowie przynajmniej wypadków wyraz obcy ma odpowiednik polski, byle pomyśleć i wydobyć dobry wyraz z zaniedbania.

Nasze władze, niepomne na to, że okólniki urzędowe dostają się w najszczęrsze warstwy i wywierają swym językiem wpływ ujemny, nie zwracają uwagi na czystość i poprawność języka i szerzą zarazę na pół świadomie.

Czas już ocknąć się z tego zaniedbania!

### III.

A teraz jeszcze jeden przykład urzędowej troski o język.

»Gazeta Lwowska« ogłaszając mianowanie ekspedjentek czy praktykantek pocztowych na wyższe stanowiska nazywa je *adjunktami, oficjalami, asyistentami* pomimo, że to idzie o kobiety, i że wcale nie trudno utworzyć nazwę *asyistentka, adjunktka, oficjalka*. Zwróciliśmy się tedy do Redakcji z prośbą o zapobieżenie temu barbaryzmowi językowemu, i otrzymaliśmy odpowiedź następującą:

»Słuszność uwag W Pana, uprzejmie przesłanych mi w liście, który kilka dni temu otrzymałem, najzupełniej uznaję, oburzenie z powodu pastwienia się nad pięknym naszym językiem pol-

skim podzielam, a jednak — bezsilny jestem. Obwieszczenia i rozporządzenia urzędowe są niestety nietykalne, muszą się ad iotam zgadzać z tekstem autentycznym<sup>1)</sup>, a tekst ów aż nazbyt często wychodzi z pod pióra ludzi niedość dokładnie obznajomionych z tajnikami mowy ojczystej, lub niedość dbałych o to, by uszanować jej prawa. Cóż na to poradzić?

. Proszę przyjąć...«

A więc nietykalność pism urzędowych jest wyższa od praw naszego języka? Trudno uwierzyć i należy koniecznie pomyśleć o sposobach, czem się niebawem zajmiemy.

### III. ROZTRZĄSANIA.

#### 42. *Prowadzi książkę* — po polsku?

Po niemiecku mówią i piszą »der Kommandant führt das Strafprotokoll, das Beschwerdebuch« i rozumiano przez to, że dowódca miał osobiście wpisać do książki kary, zażalenia i miał ją we własnym schowku — pod kluczem. W polskich wydawnictwach znajduję dosłowne tłumaczenie »dowódca *prowadzi książkę kar i zażaleń*«, co uważam za zupełnie złe oddanie treści. Najpierw powiedziałbym »Książka o karach i zażaleniach«. Nie umiem jednak powiedzieć po polsku tego »führt«. Bo muszę nadmienić, że w praktyce nie dowódca, lecz sekretarz — pomocnik biurowy zajmował się wpisywaniem kar i zażaleń do książki. Proszę uprzejmie o podanie odpowiedniego wyrażenia na to »führt«.

(Warszawa).

*Pułk. Jasiński.*

— »Księga kar i zażaleń« (nie o karach..) należy tedy do dwu urzędników: sekretarz *wpisuje* kary a komendant ją ma w opiece w schowku więc *utrzymuje* księgę. Czyby nie można na to znaleźć jeszcze lepszego wyrażenia — nie umiem w tej chwili odpowiedzieć. Może któremu z Szan. Czytelników wpadnie to do głowy, proszę się z nami zdobyczą podzielić.

#### 43. *Przysłów* czy *przysłowi* (2 p. lmn.)?

Rzeczowniki rodzaju nijakiego zakończone na »e« z poprzedzającą spółgłoską miękką lub powstałą ze zmiękczenia, przybierają

<sup>1)</sup> Rozstrzelenie pochodzi od nas.

w 2 p. lmn. końcówkę »i« lub »y« np.: narzędzi, narzęczy itp. a więc »przysłowi«. Ale od »zadanie« — zadań; od »nasienie« — nasion; od »wesele« — wesel; od »ziele« — ziół itp. czyli w 2 p. lmn. występuje sama osnowa; zatem chyba »przysłów« t. zn. że końcowe »w« ulega zmiękczeniu, którego się nie oznacza ze względu na brak miękkiego »w«.

(Gniezno).

L. Placzek.

— Trzeba odróżnić rzeczowniki istotne od rzeczowników odśownych (zadać — zadanie), bo o ile mają lmn. mają w dop. czysty temat na spółgłoskę zmiękczoną. »Przysłowie« pochodzi od »słowa« i powinno mieć *przysłowi*, ale niema nieszczęścia, jeżeli się powie lub napisze *przysłów*, bo ta forma jest dość powszechna i zrozumiała.

#### 44. *Gnieziński, gnieździeński i gnieźniński.*

Dlaczego twórcy przymiotnika »gnieźniński«, urabiający całym prawidłowo od »Trzemeszno« — Trzemeszeński, od »Mogilno« — Mogileński, utracili właśnie poczucie językowe przy urabianiu »gnieźnińskiego«? Może to »n« należy do osnowy »Gniezna« a nie do przyrostka »no«?

(Gniezno).

L. Placzek.

— Pochodzenie *Gniezna* nie jest dotąd ustalone. Jedni je wywodzą od *Kneźna*, niby siedziby *Knezia* czyli księcia, drudzy od *gniazda* — a więc *Gniezd-no*, po zniknięciu *d* między *-n* — *Gniezno*. Od tematu *gniezd-* można utworzyć tylko przymiotnik: *gnieździeński*, od tem. *gniezn* — właśc. powinien być *gnieziński* — ale się utarł *gnieźniński*. Stąd ta różnorodność i niepewność formacji; *n* w każdym razie należy do przyrostka, nie do osnowy.

#### 45. *Kierunek — reszta — uwaga — mus — koszt polskie?*

Uprzejmie prosiłbym o łaskawe wyjaśnienie, czy są szczeropolskimi następujące słowa:

Kierować, kierunek, kierownik.

Reszta, wreszcie, nareszcie.

Uwaga, rozważa, zauważmy, ważny, z poważaniem.

Mus, przymuszać, musowy, musieć.

Koszt, kosztuje, kosztorys.

(Warszawa).

Z. Klambrowski.

— Te wszystkie wyrazy i ich pochodne oparte są na osnowach obcych. *Kierować* z niem. *kehren*, *reszta* łac. *resta*, niem. *Rest*, *waga* *ważyc* niem. *Wage*, *musieć* niem. *müssen*, *kosztować* niem. *Kosten* —



ale się już tak dalece zaaklimatyzowały, że w nich nic obcego nie widzimy, i uważamy je za wyrazy swojskie.

46. *Księgowanie — inwentaryzacja — inspekcjonować.*

Czy wyrazy powyższe są poprawne?

(Warszawa).

*Pułk. Jasiński.*

— Wyraz pierwszy jest niezgrabnie przetłomaczonym niem. *Buchhaltung*; unika się wprawdzie długiego zwrotu: *zapisywanie do ksiąg* — ale się wytwarza gwarę bankową.

*Inwentaryzacja* jest wprawdzie obcym, ale przyjętym i zrozumiałym wyrazem. (Spisywanie przedmiotów sztuki, biblioteki, muzeów itp.).

*Inspekcjonować* jest znowu ukutym wyrazem od łac. *inspekcia* czyli badanie (dosłownie: wglądanie). Czy nie wystarczy nasze proste *zbadać*?

47. *Klucz do... czy od...?*

(Warszawa).

*Pułk. Jasiński.*

— Używa się jednego i drugiego zwrotu bez różnicy: *Klucz do szafy* i *klucz od szafy*, zależy to od tego, czy mówiąc mam zamiar szafę otwierać, czy po zamknięciu chcę klucz schować.

48. *Posłać za kim czy po kogoś?*

(Warszawa).

*Pułk. Jasiński.*

— Zwyczajny zwrot i poprawniejszy jest *posłać po kogoś*, ale nie można potępić i zwrotu *posłać za kim*, który polega na upodobnieniu do *poszukiwać za czym* (zob. nr. 11 str. 3).

#### IV. SŁUSZNE UWAGI.

W uwagach moich co do wyrazu *spaliny*, łaskawie umieszczonych w lipcowym numerze »Poradnika«, Sz. Redakcja dwa wyrazy, przytoczone przezemnie, podała w wątpliwość. W ich obronie chcę dorzucić parę uwag.

*Heblowiny*. Niemilo jest kruszyć kopji na korzyść wyrazu o tak nieswojskim pniu; ale trudno: dopóki istnieją *heble* i *heblowanie*, mają prawo bytu i *heblowiny*. Karłowicz je określa jako »wióry z pod

hebla«. Gdy się mówi ogólnie, oczywiście, nazwiemy to *stróżynami*, ale gdy zechcemy odróżnić wióry z pod hebla od strużyn z temperowanego ołówka: to wyraz heblowiny będzie bardzo potrzebny. To też żyje on powszechnie w warsztatach, a Karłowicz nawet nie zaleca unikania go, jak to czyni przy wielu innych wyrazach.

*Słodziny*. Nie wiem, czy zakwestjonowano ten wyraz wogóle, czy tylko drogę jego powstania. Przypuszczam, że tylko formę powstania, boć u Karłowicza czytamy: »Słodziny, pozostałość siodu, z którego wyciągnięto części, potrzebne do piwa«. Co do pochodzenia to, istotnie, nieostrożnie przytoczyłem ten przykład, wywodząc go od bezokolicznika, gdy powstał w rzeczywistości od rzeczownika. Ale dodać muszę, że np. w Ciechanowskim, jak widać z pewnego figlarnego czterowersza, którego tu nie przytaczam, ten sam wyraz zjawia się w ustach ludu i świadczyć się zdaje, że utworzono go właśnie drogą przez bezokolicznik. Nie zamierzam naturalnie wzbogacać dobytku językowego formami, powstałymi przypadkowo może, w podobnych okolicznościach, ale niepodobna zaprzeczyć, że występować tu może samorzutnie pewien *instykt* słowotwórczy, a to przemawiałoby na korzyść moich uwag.

(Warszawa).

J. Rzewnicki.

## V. POKŁOSIE.

*Honor*. Powieść Macieja Wierzbńskiego. Nakład Wielkopolskiej Księgarni nakładowej Karola Rzepeckiego. Poznań 1918. Str. 251.

Str. 7. »*Sosnówiec* (wieś)... kąpał się w *rozblaskach* cudzej zorzy«. W Słowniku geograficznym postaci Sosnówiec nie spotykamy; rzeczownik »rozblask« Słownik Warszawski uważa za mało używany.

Str. 9. »promieniowała na wzmiankę o Berlinie«... w tem znaczeniu może być użyte jedynie »promieniała«.

Str. 14. »*znaszędł* atmosferę«...

Str. 15. »szyja o *rozluźnionej* muskularze... jakby kosmetykami *poszczypana*«...

Str. 17. »widzę jej ciało młode, *mięjsze*«...

Str. 18. »twarz jej była nieregularnie narysowaną, za szeroką, nos nie dość kształtnym«.

Str. 21. »on jest absolutnie nieobliczalnym«.

Str. 23. »zobaczymy jak Romanek będzie *ujeżdżać na kucce*«.

Str. 26. »począł chodzić po pokoju..., uważając, że życie jest zbyt krótkiem... w swych korowodach przystawał i oglądał meble«...

- Str. 29. »Kornelek nie będzie pokrzywdzonym«...
- Str. 36. »ciemne wachlarze *rzesów*«...
- Str. 46. »bałamuci, *oko stawia*«...
- Str. 48. »przeszedłby równie szybko do *swego* porządku dziennego«.
- Str. 52. »orzeł biały i pogoń *na odnośnem tle*«.
- Str. 52. »arcydziągiel lekarski«... (dzięgiel nie dziągiel!).
- Str. 53. »Było to nieznośnem«.
- Str. 57. »pejsaż«.
- Str. 59. »po co wieszac to u wielkiego dzwonu? Rozmazywać i to jeszcze«.
- Str. 60. »niepodobno«.
- Str. 60. »wyrzekł hrabia, *barwiąc się w roli inkwizytora*«.
- Str. 76. »upomnę się o to dziecko, by nie było skazanem na poniewierkę«.
- Str. 79. »była od Olesi piękniejszą«.
- Str. 99. »uwiązał gorącemi ustami na różach zimnych lic«.
- Str. 156. »kobiety zawsze *postawiają na swoim*«.
- Str. 165. »podpadło panu Stanisławowi«.
- Str. 191. »byłoby wskazanem«.
- Str. 198. »zestarzał się *podpadajaco*«...
- Str. 199. »może pan hrabia być przekonany«.
- Str. 202. »spokój mi *milszym*«...
- Str. 208. »*nie wydrze ciernia z krwi*«...
- Str. 209. »Stoczył się w rozpacz najwyższej rezygnacji — w martwe morze *morbidezzy*«.
- Str. 211. »czy istnieją niezbite dowody, inkryminujące pana Zbikowskiego«...
- Str. 213. »... że spotkanie orężne nie jest absolutnie koniecznem«.
- Str. 215. »było to mniej koniecznem«.
- Str. 215. »Katona..., który *wyszrubowywał* lada co *na koturn* dramatu«.
- Str. 218. »próbowała uwolnić ramię z żelaznych okowów«...
- Str. 218. »ugodził w obnażony jej kark *sztyletowem spojrzeniem* i porwała go wściekłość na to ciało, *którego śnieżna płaszczyna* drażniła go *niewysłowionie*«.
- Str. 218. »nie poczynaj kłótni«.
- Str. 220. »było to katowskiem dziełem kilku sekund«.
- Str. 220. »trzymając się pokrywy biurka«.
- Str. 221. »Kornel zwrócił spojrzenie na dzierżawcę, wniknął w jego duszę i pokiwał głową«.
- Str. 221. »począł znów wertować kieszenie«.

Str. 224. »historja zabójstwa... znaną była«...

Str. 224. »miałem zawsze wrażenie, jakby tacy ludzie nie umierali nigdy«.

Str. 225. »I pod wrażeniem jej niejeden z mężczyzn przyznawał, iż »hrabia miał dobry gust« i, dzielając go, wzdychał do złotowłosej dzierżawczyni *w przelotnym zazdrości samczej*«.

Str. 225. »upozowaną była opatentowana piękność«.

Str. 225. »Zgoła inne... wrażenie wywierała... Olesia. Świeża alabastrowa, jędrna, jak jabłko zdrowe, a zachwycająca w swej naturalności i szczeroci akcentów, otaczała ludzi zaczarowanym kołem słonecznego bytowania, w którym pragnęło się przebywać zawsze. Pachniała radością życia pięknie rozwiniętej róży«.

Str. 227. »jesteś teraz wolny«...

Str. 228. »począł ze spokojną emfazą«...

Str. 228. »to fałszywe położenie rzeczy musi być dlań zgoła niesympatycznym, chyba pomyliłem się w mojem przeczuciu jego istoty«.

Str. 228. »okazało się, iż z życia pałacowego wycięto wrzód, niby z ciała chronicznie chorującego, i że wszyscy stanęli jakby na innej platformie«.

Str. 230. »czerniła się ciężka figura mężczyzny *wklęsłego* w szeslong«.

Str. 231. »pan Stanisław poruszył się cały gwałtownie, lecz nie pozostał. *Zapadł się w siebie*«.

Str. 232. »pan jest tu potrzebnym«... pan jest niewinnym«...

Str. 233. »Hrabia nie przypuszczał, iż w storturowanym, wyczerpanym jak studnia, omdlałym umyśle jego zostanie chaos mgławicowy, w który wprowadził teraz ton zdecydowany, przekonujący«.

Str. 235. »poddając się nakazom konwenansu nie bez przymusu, pragnęła jaknajspieszniej *odrobić zaciąg*«. (Odpisywała na listy kondolencyjne).

Str. 235. »szczęście. I teraz wiodło ją ono na kobierzec ślubny, purpurowemi nakropiony kwiatami«.

Str. 240. »nikt na świecie nie zechce imputować mu nieczystych pobudek«...

Str. 241. »widzi w nim swego jutrzejszego, zlegalizowanego małżonka«.

Str. 242. »powie mu to ustnie«.

Str. 242. »chciał pozostawić jej czas do zastanowienia się nad tem, czy w panu Zbikowskim pragnie mieć męża«.

Str. 242. »...więc potrzebną jej była... Marta«...

Str. 243. »Jeśli później przez pożycie, przez prozę codzienności miłość ich uroni coś niecoś z idealizmu, z ciepłych barw, ze swej odświętności i romantycznego powabu, to z drugiej strony zyska ich życie na treści i uroku, rozszerzy się, wzbogaci, pogłębi — sądziła pani Olesia, ukołysana muzyką przyszłości«.

Str. 245 ... »Olesia korzyła się przed posągiem jego marmurowego charakteru, wznosiła ku niemu oczy i przenikało ją postanowienie, że zadanie włożone na nią przez węzły małżeńskie spełni jako misję życiową«.

Str. 245. »usta ich i serca splotły się — w ślubnym przysięgami bezwiednymi brzemiennym pocałunku. *Wyłonili się z niego* niby z kąpieli elektryzującej«.

Str. 245. »że są tak potężni w zespole swych uczuć potężnych i tak podwójnie szczęśliwi w akordzie wzajemnego szczęścia«.

Str. 246. »Jestem tego pewnym«. »Zdaje się to wskazanem«.

Str. 247. »że pragnę *zaadeptować* Marcie poprostu tytułem ojcostwa«.

Str. 249. »lubił te zaranne przechadzki«.

Str. 251. »pochylił się nad nią starzec, zorane czoło omroczyło się żalobą«.

Str. 251. »a przez wymajone gałęzie *kapala nawała* centków złotych.

(Łódź).

Dr. Stanisław Skalski.

---

## VI. NOWE KSIĄŻKI

*Mikołaj Rudnicki*, prof. uniw. poznańskiego: *Wykształcenie językowe w życiu i w szkole...* Poznań-Warszawa 1920, 8° str. VIII i 240.

Książek, zajmujących się językiem, a zwłaszcza językiem ojczystym, mamy tak nie wiele i tak rzadko pojawiają się na półkach księgarskich, że każdą nowość w tym rodzaju wita się ze zadowoleniem. Obecnie zwłaszcza, kiedy język ojczysty nie tylko odzyskał swe prawa w szkole i urzędzie na obszarze całej Rzeczypospolitej, ale stać się musi ośrodkiem wszelkiego wykształcenia, czy ogólnego czy zawodowego, wszelkie myśli o jego roli we wykształceniu, i rozmiarach i celach nauczania, o sposobach i środkach jak najlepszego wyzyskania tej nauki — są pożądane i bardzo potrzebne.

Z takim uczuciem braliśmy do ręki książkę, której tytuł powyżej podany.

Przegląd treści, umieszczony zaraz na wstępie informuje o tem, czego się mamy doczytać w książce. A więc: o wartościach wychowawczych nauki języka ojczystego, o zakresie nauczania tego języka na średnim stopniu wykształcenia, o metodach nauczania języka ojczystego, i o możliwości osiągnięcia celów ubocznych przy nauce języka ojczystego. Te cztery punkty główne rozpadają się znowu na rozdziały mniejsze (36) a te na paragrafy (140). Układ tedy jasny i przejrzysty.

Kiedy jednak zapytamy o sens główny, o istotę książki, kiedy chcemy w tym organizmie wyczuć kościec i zdać sobie sprawę z jego stosunku do innych części, pokazuje się, że to zadanie trudne a niekiedy nawet niemożliwe do wykonania. Dlaczego?

W tym względzie jest pouczający ustęp pierwszy, zatytułowany »Przedmowa i wstęp«.

Autor skonstatowawszy, że wskutek rozwoju językoznawstwa nie można go już pomijać i w planach nauczania średniego, »zamierza poruszyć i oświetlić zasadnicze myśli i zagadnienia, związane z rolą języka ojczystego (a także i języków innych) w szkole średniej, względnie wogóle w życiu«. »Chciałem to — mówi — uczynić z tego punktu widzenia, jaki jest wynikiem badań dzisiejszego językoznawstwa umiejętnego. Swoje stanowisko uważam za poniekąd nowe, przynajmniej u nas, za nowe też uważam i konsekwencje, które z niego wynikają«.

Jak na wstęp wystarczałoby to zupełnie, ale autor otrzymawszy głos korzysta z tego i na miejscu rozwija zasadę, że »język jest najważniejszą czynnością (funkcją) psychologiczną i społeczną człowieka« a ponieważ nie wszyscy uczniowie mają skłonności literackie czy przyrodnicze, więc »*uprawianie* nauki o języku jest niezbędnym *wymogiem* ogólnego wykształcenia teoretycznego« (str. 7). I dalejże w tym ustępie głosić potrzebę poznania początków języka, na tle ogólnie językoznawczem, polemizować z dzisiejszą metodą gramatyczną, narzekać na brak zamiłowania do studjów językowych u nauczycieli a następnie u uczniów i u szerokiej publiczności, udowadniać, że nauka o języku w ogóle musi się oprzeć o język ojczysty, kreślić korzyści studjów językowych nawet dla wykształcenia charakteru itd. Wszystko to spotykamy znowu w dalszych częściach nie wiele obszerniej omówione, ale ten wstęp 19-stronicowy, dostatecznieby już przekonał o prawdach, o których nikt nie wątpi.

Ta właściwość wypowiedzania naraz wszystkiego, co się chce powiedzieć, sprawia, że książka zamiast coraz więcej interesować, nuży

ciągłym powtarzaniem rzeczy już omówionych i pomimo pozornego układu i porządku jest labiryntem myśli nowych i starych, pomysłów praktycznych i niewykonalnych, paradoksów pedagogicznych i spostrzeżeń trafnych. Kiedy naprzykład metodyka języka ojczystego dawno ustaliła zasadę, że przedmiotu tego należy nauczać tylko metodą indukcyjną (heurystyczną), przez zestawianie przykładów i wysnuwanie z nich zasad i reguł, autor uważa »za najbardziej wskazaną rzecz trzymać się podręcznika, czytać i przerabiać go w klasie, a wykladać tylko w formie mniej lub więcej obszernego komentarza do twierdzeń, w podręczniku podanych« (str. 120). Poczem (na str. 121) wylicza »korzyści z tego sposobu postępowania« w czterech punktach, z których pierwszy brzmi: »Uczniów przyzwyczajają się do używania książek i do zastanawiania się krytycznego (?) nad tem, co w tych książkach jest zawarte«. To nie żart, to ipsissima verba autora...

Jeżeli jednak ową wodnistość treści i ciągle obracanie się w kółku możnaby jeszcze autorowi wybaczyć, nie można mu wybaczyć stylistycznej niepoprawności i gramatycznych błędów. Pod względem stylu spotyka się nieraz kilkakrotnie na tej samej stronie: *punkt widzenia*, »punkt wyjścia«, uprawianie nauk, »upr. gałęzi (!)« »uprawianie języka« »masę szczegółów«, »zakres wąski« »węższa styczność« »nie da się wykreślić« itp. Skłonność do tworzenia nowych wyrazów objawia się w używaniu takich nowotworów jak: *przyrodycyzm*, *współjęzykowiec*, *wymóg*, *wymawianiowo*, *woluntarystyczny*, *wykształceniowy*, *dyferencjacja*...

Gramatycznie niepoprawne są formy: *uzdalniać* (5) *zaspakaja* (48) *zastępywać* (78) *zapanowują* (108) i zwroty: »historję kultury... można nauczać« (23), »uczeń nie jest w możności... zrozumieć to...« (63), — że pominiemy drobniejsze usterki.

A szkoda, że wskutek tych braków, a szczególnie niezgrabności stylistycznej i elementarnej niepoprawności w układzie, książka nie znajdzie tylu czytelników, na iluby ze względu na przedmiot zasługiwała. Możnaby szczególnie wiele polemizować z autorem co do jego poglądów metodycznych, ale to niezaprzeczone, że w tej części znajduje się najwięcej świeżych myśli i godnych zastanowienia pomysłów. Aktualna dziś ta rzecz bardzo i wartoby było uczynić tę część książki przedmiotem szczegółowego rozbioru i dyskusji w kołach pedagogicznych, a możeby nie jedna rzecz weszła w przyszłe instrukcje do nauczania języka ojczystego, niewątpliwie z pożytkiem dla nauki i zadowoleniem autora.

R Z.

## OGŁOSZENIE.

### PORADNIKA JĘZYKOWEGO

dawne roczniki w pewnej liczbie kompletów są jeszcze do nabycia  
w księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie.

Cena roczników »Por. jęz.« Serji A II—XII po M 4.

» » »Języka polskiego« II—III po M 10.

Cena rocznika »Por. jęz.« Ser. B, 1919 M 20, bez przesyłki pocztowej.

Nakładem Księgarni M. Arcta we Warszawie wyszła

### GRAMATYKA JĘZYKA POLSKIEGO

dla szkół powszechnych i średnich

opracowana przez

Ignacego Steina i Romana Zawilińskiego

Wydanie drugie zmienione i zastosowane do nowych  
planów i nowej pisowni.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nakładem »Poradnika językowego« wyszła książka

Romana Zawilińskiego

### NASZ JĘZYK OJCZYSTY

w przeszłości i terażniejszości

8° str. VIII: 123 i 1 nl. (z mapką). Cena Mp 15.

Tegoż autora:

### ŻYCIE A SZKOŁA

Roztrząsanie problemów szkoły narodowej i przyszłej szkoły polskiej.

Kraków 1919. Wydanie II. 8°, str. IV, 142. Cena Mp 10.

### Z KRESÓW POLSZCZYZNY

Wrażenia z Mazowsza pruskiego, z Warmji, z Kaszub, z Czadeckiego,  
Orawy i Spisza, z licznymi ilustracjami.

W Krakowie 1912 S. A. Krzyżanowski. Cena Mp 6.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.